

## Hotel Zapomnienie, cz. 1 — Dobra Cobra

**Od autora:** Dobra Cobra prezentuje dziś opowieść na wskroś współczesną, w której skrzą i buzują skrywane patriotyczne emocje, dzieją się prawie cuda, występują najlepsi z obecnie dostępnych bohaterów, świat - niby już odkryty - jest odkrywany ponownie na nowo, a wojewódzkie miasto Opole nie jest przedstawione w różowych barwach, pt.

Hotel Zapomnienie

---

### NIEMCY CHCĄ PONOWNIE ODZYSKAĆ WROCŁAW!

Taki tytuł w tabloidzie nie mógł przejść niezauważony przez każdego prawdziwego patriotę, któremu prawdziwe dobro Polski leżało na sercu! Ogólnie wiadomo, że z powodu wojny Wrocław należał się Polakom, jak przysłowiowa kość psu! Zresztą miasto było położony na Ziemiach Odzyskanych, a to był wyraźny komunikat, że kiedyś te tereny były rodzimie nasze, tylko zły Niemiec nam je odebrał w paskudny i podstępny sposób.

- O, w dupę orzeszek! – Krzyknął oburzony nagłówkiem Człowiek Bukszpan, miejska legenda wrocławian (gdyż swego czasu odrzucili go obywatele Opola i jego noga więcej tam nie stanęła), plakatowe marzenie nierozbudzonych dziewcząt, niezawodna pomoc starszym i niedołącznym, oddolna nadzieja na sprawiedliwość społeczną, na powrót narodowej dumy oraz na wolność i niepodległość (choć akurat z tym ostatnim nie należało przesadzać).

Nadbohater zaraz wyskoczył na obwodnicę Wrocławia, gdzie na rogatkach postawił szlaban, naprędce wyciosany za pomocą rąbniętej komuś strażackiej siekierki. I od każdego przejeżdżającego Niemca zaraz zaczął pobierać myto wjazdowe. Ci zazwyczaj płacili, bo Bukszpan założył policyjną koszulę, a Niemaszki były z natury potulne władzy – a jak Merkel nakazała, że mają przyjąć uchodźców, to nie zastanawiając się ani trochę skutkami, przyjmowali. A jak który więcej cwany Dojczland nie chciał opłacić daniny, to mu Nadczłowiek zaraz spuszczał powietrze z kół. I Germanie płakali i lali bobrze łzy nad swoim nieszczęściem jak i unieruchomionymi lśniącymi autami.

Oczywiście zaraz rozdzwoniły się telefony, zrobił się dym, szybko przybyły lokalne psy z drogówki, zaalarmowane przez poszkodowanych kierowców i Bukszpan musiał uciekać. A prosty lud – zebrany wokół narodowowyzwoleńczego napisu na murze: *Ziemia dla ziemniaków, Polska dla Polaków, Wola dla... wolaków* – klaskał, gdy ich bohater skutecznie gubił tropy i umykał pogoni. Klaskały w ręce gospodynie domowe, wielodzietne matki, bezrobotni na papierze, goście Trzeciego Ogólnopolskiego Zjazdu Meneli, ich sponsorzy, a także Ziutek, krzywy syn nocnego dozorca.

Gdy Człowiek Bukszpan zasiadł później incognito w restauracji na wrocławskim Rynku, położonej niedaleko miejskiego pręgierza, wykrzyknął donośnie:

- Brzydę się lodem! – I bez ceregieli wylał zawartość szklanki na bruk, wprost pod nogi zaskoczonego, a jednak pełnego zawodowego stoicyzmu, kelnera. Mężczyzna ten w swej długoletniej karierze ciągle spotykał różnego rodzaju oryginałów jak też wariatów, gdyż jedni byli bardzo podobni do drugich i trudno było ich na pierwszy rzut oka od siebie rozróżnić.

- Mam wrażliwe migdałki – dodał w geście usprawiedliwienia Nadbohater, gdyż opanowanie obsługującego gości mężczyzny szczerze mu zaimponowało.

Jednak Bukszpan wiedział swoje i doskonale znał zagrożenia, płynące z podawania klientom do szklanek zbyt dużej ilości żywego lodu. Ale dla spokoju miejsca, w którym przebywał, nie miał już ochoty na dalszy happening, gdyż nie chciał robić sensacji wokół swojej osoby. Wziął więc głęboki wdech i natychmiast prawie się uspokoił. Aby jeszcze wzmóc relaks, wspomniawszy na swoje niegdysiejsze, na poły romantyczne odwiedziny z pięknie pachnącym biurze matrymonialnym *Między Kwiatami*, położonym w pięknej okolicy centrum ogrodniczego *Rhododendron*. Tam, po wypełnieniu wszystkich tabelki i odpowiedzi na szereg pytań komputer – w obecności obsługującego go poważnego pracownika, ubranego w wyprasowaną koszulę – stwierdził, że w zasobach cyfrowych nie ma kandydatki, odpowiadającej wymaganiom Człowieka Bukszpana.

Ale było to jeszcze na długo przed śmiercią jego mamy.

**Dobra Cobra** prezentuje dziś opowieść na wskroś współczesną, w której skrzą i buzują skrywane patriotyczne emocje, dzieją się prawie cuda, występują najlepsi z obecnie dostępnych bohaterów, świat - niby już odkryty - jest odkrywany ponownie na nowo, a wojewódzkie miasto Opole nie jest przedstawione w różowych barwach, pt.

### **Hotel Zapomnienie**

czyli trud i pot codzienny człowieka niezwykłego.

Część pierwsza.

*Kiedy do nas przyszedłeś, uznałam cię za przystojnego. Potem się odezwałeś*

Film *Lepiej być nie może*, w reżyserii Jamesa L. Brooksa.

Szef zakładu bez zbędnych ceregieli wkroczył do świetlicy sprężystym korkiem, pogwizdując pod nosem jakiś zasłyszany z radia przebój. Zebrani obserwowali go już z okien, gdy jak zwykle z ułańską fantazją zajechał przed firmę drogą terenówką w śnieżnobiałym kolorze i przy dźwiękach muzyki, walącej bez przebaczenia z dużych rozmiarów subwoofera, zaparkował wspak.

- Panowie – zaczął bez zbędnych ceregieli. - Zebrałem was tutaj, by wyznaczyć jednemu z was zadanie uratowania całej firmy jak i jej przyszłości!

Zebrani spojrzeli po sobie nierozumiejącym wzrokiem.

- Jesteście solą ziemi i filarem tego zakładu – kontynuował właściciel - więc przy pomocy pani Heni, kadrowej, skrupulatnie wybraliśmy właśnie was. Pomocne były przy tym także wyniki waszych badań medycznych.

- A... ale jak to badań? – Wykrztusił Czesław Malinowski. - Przecież ochrona danych osobowych mówi, że pracownik ma prawo do prywatności w kwestii ...

- Ja was rozumiem – przerwał mu szef. - Ale jakbyście byli ślepi, Malinowski, to przecież bym was nie wybrał na spawacza, nie?

- N...no tak – przytaknął nieco zastraszony mężczyzna.

- No właśnie! Więc zasięgnęliśmy z panią Henią jak najwięcej informacji i dzięki temu ...researchowi została wybrana wasza szóstka.

Pracownicy spojrzeli po sobie, aby w jakiś sposób dociec metodyki castingu, w którym wzięli udział, wcale o tym nie wiedząc. Oprócz rzezonego już Malinowskiego – który był spawaczem oraz amatorskim obrońcą praw pracowniczych, aczkolwiek przeszkadzała mu w tym wrodzona nieśmiałość – wybrana zo-

stała piątka zatrudnionych. Mieczysław Frądzlewski, - elektryk, któremu czasem jechało spod pachy, Emilian Wasiak - kierowca magazynier, co nie bał się policji, a radary miał w niepoważaniu, Mirosław Ciećwierz - hydraulik, który potrafił przetkać każdą rurę, Marian Bielicki - stróż bramy, która ciągle stała otworem i Krzysztof Podulka - chłopak od wszystkiego, mający wiele talentów, w tym również muzyczny. Oraz Kazimierz Wawrysek - monter konstrukcji budowlanych, który niczym innym się nie wyróżniał. No, może oprócz tego, że jak się nachlał to nigdy nie miał kaca.

Wymienieni pracownicy – wedle nieznaney im metodyki badań – stanowili (jak to mawiają francuzi) krem kremów zakładu i jednemu z nich miał przypaść zaszczyt, sława, dobre słowo szefa i jego wdzięczność. A może nawet i coś jeszcze, co w obecnych czasach jest bardzo ważnym czynnikiem natury ekonomicznej, dzięki któremu ludziom w ogóle chce się wstawać z łóżek o świcie i biec do roboty ile sił w nogach - a właściwie: ile koni w starzutkich samochodach.

- Więc tak... – właściciel zakładu zawiesił głos, a niejeden z zebranych poczuł w tym momencie nagły i niespodziewany ból w dołku. - Odtąd obowiązuje panów tajemnica zawodowa w sprawie, w którą zaraz was wtajemniczę. Ale niech tylko się dowiem, że którykolwiek z was coś pisnął, to od razu wywalę na zbity pysk. Rozumiemy się?

- Noooo... – odpowiedzieli chóralnie zgromadzeni.

- Nasza księgowa, pani Grażynka, to kobieta łebska, potrafiąca zawsze przechytryć przepisy, urząd skarbowy i nasyłane z różnych urzędów kontrole. Dzięki niej nasz zakład funkcjonuje, jak funkcjonuje, czyli funkcjonuje dobrze z tendencją wzrostową. Ja wyłożyłem forszę na jego budowę, kupiłem maszyny, różnymi sprytnymi sposobami raję robotę, ale to ona de facto tu rządzi, planuje i rozdaje trzynastki oraz inne premie socjalne. Wie o tym doskonale każdy z was.

Mężczyźni zgodnie pokiwali głowami.

- Bez pani Grażynki już dawno byśmy poszli paść krowy, panowie, albo zbierać taki na przykład złom. Ale... jest jeden kłopot... Naszej księgowej doskwiera samotność. Samotność tak przejmująca, że aż meble biurowe piszczą, co sam zaobserwowałem kilka razy. Powiem to otwarcie i czytelnie, czyli po męsku: pani Grażynka ma łydeczkę jak niejeden z was udo i w obecnych czasach nie znajduje się zbyt wielu amatorów takich kształtów. Wiecie o tym, bo przecież z pewnością zagłądacie telefonikami do internetu i wiecie coś niecoś o goliźnie.

Zebrani pospuszczali głowy, jak chłopcy, których przyłapie się na przeszkrobaniu czegoś.

- Więc teraz będzie miało miejsce losowanie, który z wybranych panów skutecznie pocieszy naszą księgową. Dodam, że nie zachodzi tu żaden konflikt interesów, bo każdy z was to kawaler, więc ten jeden szczęściarz wielce przysłuży się zakładowi. Jak i nam wszystkim.

- A... ale w jaki sposób – nie rozumiał do końca Malinowski.

- Jak byłbym chamem, to powiedziałbym: nie pierdolcie jak potłuczony, Malinowski. Ale nim – znaczy chamem – nie jestem, a mimo to powtórzę: nie pierdolcie, jak potłuczony. Panią Grażynką trzeba się opiekować – tłumaczył cierpliwie szef. - Pójść z nią na zakupy, przydźwigać je do domu, razem popoglądać babską telenowelę, zaprosić na kawę do powiatu, kupić bilety do kina, uraczyć rozmową... Jednym słowem: okazać ludzkie zainteresowanie, bo każda babka tego potrzebuje. Dzięki temu ona zakwitnie, a wtedy poziom jej zaangażowania w firmę jeszcze się utwierdzi, bo będzie zadowolona z życia.

- I... i jeden z nas ma to zainteresowanie... wzbudzić?

- Dokładnie, Malinowski. Zawsze wiedziałem, że z was łebski człowiek, tylko się ukrywacie! – Ucieszył się właściciel, po czym klasnął w dłonie.

W tym momencie do świetlicy wkroczyła pani Henia, kadrowa, trzymając w wyciągniętej przed siebie ręce letni słomkowy kapelusz.

- Panowie, nie pchać się! – Krzyknął władca zakładu. - W maszynie losującej znajduje się sześć karteczek, ale tylko na jednej z nich widnieje napis: pani Grażynka. Kto z panów ją wylosuje, zostanie mianowany oficjalnym opiekunem naszej księgowej.

Zebrani jakoś nie kwapili się do podejścia w kierunku kapelusza, trzymanego drżącą ręką przez kadrową.

- No co, strach was ogarnął? – Zaśmiał się szyderczo właściciel. - Ja jak najbardziej rozumiem i szanuję wasze obawy, panowie. Więc, ażeby nieco osłodzić wygraną jednego z was, przygotowałem tutaj taką oto małą gratyfikację – wyszczerzył zęby, po czym wyjął z kieszeni pokaźny rulon zwiniętych banknotów stułotowych.

- Jest to jednorazowa pomoc i ma wystarczyć na wielodniowe zabiegi kulturalne wybrańca w stosunku do pani Grażynki. Zwycięzca będzie musiał sam dokonać intelektualnego wysiłku i podzielić kasę: co pójdzie dla niego, a co na zbożny cel. Wszystko zależy od waszego sprytu i mądrości, panowie. Liczę także na wasz aspekt emocjonalny, że w odpowiednim momencie zadrga, co ma zadrgać. A jak zwycięzca będzie skuteczny, to może i doczeka odpowiedniej nagrody inną drogą, co przecież trudno przeliczyć na

pieniądze, prawda? Bo pieniądze to nie wszystko, panowie, choć jak wiele rzeczy ułatwiają! Trzeba też w życiu wiedzieć, jakie samochody wybierać, by potem nie najeść się wstydu na drodze.

Zebrani w świetlicy mężczyźni próbowali wyobrazić sobie, jaka kwota mogła znajdować się w zwitku, ale ich percepcja w tej dziedzinie nie wykazywała zbyt wielkiego doświadczenia. Czasem w kieszeni nosili po parę stówek, gdy musieli kupić coś większego do domu czy obejścia. A to było nic wobec ogromu forsy, trzymanej w tej chwili w ręce szefa.

- A jak wszystko pójdzie dobrze i po myśli - wygrany dostanie też odpowiedni wpis z pochwałą do karty pracy. A to pamiątka na całe życie! Zaczynamy losowanie. panowie!

\*

W ostatni wtorek miesiąca w Ameryce po krótkiej i ciężkiej chorobie zmarł Superman. Facet być może sam był sobie winien - prowadził ospały tryb życia, nigdy nie chadzał po lekarzach, nie robił badań, jadał co popadnie, głównie gówniane amerykańskie żarcie, nie ćwiczył i nie korzystał za często z prysznica. Więc nie dziwota, że po obfitym w przygody życiu, odszedł z tego łoża padła w bólu i cierpieniu. Jako posiadacz supermocy uległ kiedyś kłamliwej ułudzie nieśmiertelności, tak rozbuchanej ponad miarę przez współczesne kino, i był pewien że nie należy o siebie dbać.

Powodem jego nagłego odejścia mogły być też problemy z zachodzącą sławą. Pałeczkę przejęli ostatnimi czasy inni superbohaterowie, co mogło być jednym z powodów wielkiej zgryzoty Supermana.

Chodziły też słuchy, że wyrwał dziewczynę Batmanowi – istocie egocentrycznej i wpatrzonej w siebie, uczęszczającej regularnie na siłownię i codziennie doglądającej wyćwiczony kaloryfer w dużym lustrze. W akcie zemsty Człowiek Nietoperz wyzwiał Supermana na pojedynek przed Białym Domem, spuścił mu tam pokazowy wpierdol i aby przypieczętować zwycięstwo ukąsił go na koniec nietoperzym jadem. A to wszystko ku uciesze gawiedzi, obstawiającej pojedynek najlepszą z walut, z tych wymyślonych na Ziemi.

Po tej akcji Batmana podobno osadzono w więzieniu, bo amerykańskiemu społeczeństwu, zamieszkującemu w tak zwanym pasie biblijnym, ciągnącym się przez środkowe stany, nie mieściło się w głowie, aby bohaterowie – zawsze stojący na straży dobra, ratujący świat i demokrację przed różnego rodzaju

złem – mogli wystąpić przeciwko sobie.

W odosobnieniu Batman prawdopodobnie zszarzał i uległ zgejeniu, znajdując w tym ujście dla targających jego wnętrzem wielkich emocji. Od tamtej chwili usługiwał ciałem każdemu, kto mógł mu zapewnić dostęp do najnowszych wydań komiksów z jego udziałem.

Nie wiadomo także, czy Superman otrzymał od księdza ostatnie namaszczenie, gdyż jego orientacja religijna nie była w ogóle znana i być może nawet nie był katolikiem!

Ambasada amerykańska stanęła na wysokości zadania i zaprosiła polskich superbohaterów na stypę po wielkim synu Stanów Zjednoczonych, urządzoną w sali weselnej pewnego powiatowego miasteczka. Można było tylko podejrzewać, że lokalizacja wynikała pewnie z buchalteryjnej potrzeby wytanienia spotkania. A za nadludźmi nadciągnęli także fani, gdyż herosi zawsze lubią, jak łążą za nimi prostaczkowie, co się jarają ich czynami, zupełnie jakby te co najmniej urywały dupę. A często były to tylko specjalne efekty filmowe, tworzone na komputerach, lub ludzkie przechwałki, mówione ku zazdrości innych osób obdarzonych mocami.

Po przejściu bramek i okazaniu zaproszenia Człowiek Bukszpan wkroczył do obszernej sali, którą obrzucił szybkim spojrzeniem. W centralnej części postawiono portret zmarłego, a po jego bokach stoły, które wprost uginały się pod ciężarem wyszukanych kulinarnych wspaniałości. Wyczuleni na każde skinienie dłoni kelnerzy uwijali się po sali z najlepszymi napitkami, dokładając też systematycznie kolejnych potraw.

Na stypę po Supermanie przybyła sama śmietanka polskich nadludzi o różnych mocach i talentach. Był tam Andrzej Mściciel spod Warki, mieście, gdzie w wielkich kadziach dniem i nocą toczą marne piwo. Jego moce rewanżu uwydatniały się, gdy w jego obecności czynione było zło. Obok niego stał Człowiek Bez Imienia, który posiadana mocą potrafił otwierać kapsle na odległość. Razem z Mścicielem stanowili idealnie zgrany duet. Szeptem rozmawiał z nimi Zamaskowany Intruder – którego twarzy nikt z żyjących nigdy jeszcze nie widział – niezawodnie powalający wrogów specyficznym zapachem. Dołączył do nich Kończyświat, który w każdej chwili był gotów zakończyć historię świata, więc każdy zwyczajnie się go bał. Chociaż nie było namacalnych dowodów, że moc kończenia w ogóle posiadał.

W kącie stał sztywno Tworzyciel, młodzieniec z krostami na twarzy, a jednak posiadający także wielkie

moce. Ten z natury dobry człowiek, żyjący z głową w chmurach, pewnego pięknego letniego dnia posiadał moce podobne drukarkom 3D - i odtąd potrafił stworzyć prawie wszystko. I to na dodatek za darmo! Bo – jak sam twierdził – dostał za darmo to i rozdawał za darmo. Czyli tak samo, jak w idealnym społeczeństwie bezklasowym, gdzie szewc dzieli się za darmo butami z piekarzem, a piekarz chlebem z szewcem.

Z powodu tych mocy Tworzyciel był szczerze zniechęcony przez władze za rozsiewanie w społeczeństwie ducha komunizmu. Nie lubiło go też Stowarzyszenie Sprzedawców Detalicznych, które wyznaczyło nawet nagrodę za jego głowę. a policja skarbową siedziała mu prawie na karku, z wszelką zawziętością tropiąc próby uszczuplenia wpływów do kiesy skarbu państwa.

Więc było tylko kwestią czasu, kiedy noga jak mu się powinie i kiedy wpadnie w łapska czyhających nań ludzi.

Stypa rozwijała się prawidłowo, alkohol buzował w żyłach nadludzi, podnoszono głosy, przechwalano się, czego to kto nie dokonał, konsumowano i obserwowano. Bo na takich imprezach - co by nie mówić - zawsze króluje polska zazdrość i pycha. Uroczystość zaszczycił także rzadko widywany Niewidzialne Przyrodzenie, nadczłowiek, który - jak niosła gminna wieść - nie szanował kobiet. Na stypę przyniósł na plecach worek ziemniaków, które rozsypał po podłodze. Nikt nie wiedział, co ten gest miał oznaczać, ani dlaczego były to akurat kartofle. Ale nadludzi często cechowały niezrozumiałe zachowania jak i egocentryczne czyny. Wszystko po to, by zwrócić na siebie uwagę.

- O, w dupę groszek - jęknął pod nosem Człowiek Bukszpan, który z całego serca nie znosił lansu ani pychy.

Nie miał tu przyjaciół i szczerze wolał spędzać czas w innych miejscach. No, ale smutna chwila przymusiła do okazania szacunku zmarłemu, a tym samym ścierpienia przez pewien czas różnej maści zadufanych w sobie kołków.

Na podjeździe pojawił się też Człowiek z Reklamówką Na Głowie. Ten pozorant nie posiadał absolutnie żadnej mocy, ale prosty lud wierzył, że ją ma i otaczał go swoistą estymą. Bohater cierpliwie znosił zdjęcia z fanami i rozdawanie autografów. Korzystał ze sławy i gdzie tylko mógł pożyczal od kogo się dało dychę, albo i dwie.



Bukszpan z niesmakiem odwrócił głowę od szyby. Nie lubił kręcących się wokoło fanów, którzy w zaciszach domowych codziennie z wypiekami na twarzach zaczytywali się w kolejnych częściach kolorowych komiksów, traktujących o supebohaterach. Czasem któryś z nich poznawał dziewczynę, która też musiała mieć nierówno pod sufitem, bo która kobieta o zdrowych zmysłach da sobie założyć w łóżku strój ze spandeksu i dziesiątki razy będzie odgrywać cielesną wdzięczność za uwolnienie jej z kosmicznego więzienia? Albo całe noce spędzi na posuwaniu po zatłuszczonej planszy pionki w towarzystwie pokątnie walących konia paladynów.

Zatwardzenie to straszna rzecz. Nie chcąc absorbować tą czynnością uwagi zgromadzonych w dużej ilości nadbohaterów, Człowiek Bukszpan przeprosił celebrytkę Ziuzziannę – która niezdrowo podniecona robiła sobie selfie z każdym z superbohaterów – i wyszedł za potrzebą do położonego naprzeciwko Mac Donalda. Aby dostać kod, uprawniający do skorzystania z toalety, musiał jednak najpierw dokonać jakiegoś zakupu z menu. Jego wybór padł na waniliowego szejka. Niestety, ta sieć restauracji oferowała ostatnio bardzo słabe, acz zapewne bardziej ekologiczne słomki do napojów i doprawdy trudno było zasysać nimi gęsty – acz pożywny i zapewne pełen witamin – mleczny płyn.

Gdy Bukszpan wyszedł z toalety i z ukontentowaniem dokonał pozytywnej próby pociągnięcia ostatniego łyku specjału, jego oczom ukazała się scena jakby żywcem wyjęta z sensacyjnego filmu. Stojąc jak skamieniały przez panoramiczne okno obserwował, jak pojawiające się nie wiadomo skąd oddziały specjalne wtargnęły z gazem łzawiącym i granatami hukowymi do lokalu, gdzie miała miejsce stypa po Supermanie. Używając brutalnej siły, paralizatorów i gumowych kul siłą chwymano nadludzi i ich fanów, zakuwając wszystkich bez wyjątku w kajdanki i ładując ich niczym bydło do okratowanych samochodów.

Tym sposobem w piętnaście minut wyłapano prawie wszystkich polskich superbohaterów.

\*

- Widziałem, że pan też się oddalił z tamtego miejsca na chwilę przed katastrofą – powiedział stojący obok Bukszpana łysiejący człowieczek z brązowej skórzanej kurtce.

- Doprawdy?

- Pozwoli pan, że się przedstawię: jestem Słyszący Głos Jeremiasz.

Bukszpan nigdy nie słyszał o takim superbohaterze, ale ostatnio zrobił się taki ich wysyp, że naprawdę trudno było za każdym nadażyć. Jedni mieli jakieś moce, inni byli zwykłymi pozorantami i naprawdę trudno było odróżnić jednych od drugich. Ale przewyciężył uprzedzenie, wyciągnął rękę i grzecznie podał ją nieznajomemu.

- Wiele dobrego słyszałem o panu – ciągnął Jeremiasz nieco piskliwym, niepewnym głosem. - Od czasu do czasu słyszę Głos i w tamtej chwili, kiedy pan wychodził ze stypy, Głos też się do mnie odezwał. - *Jeremiaszu, wyjdź za nim z tego miejsca* – usłyszałem przez krótkofalówkę, eee... to jest: usłyszałem w głowie! Zdecydowanie Usłyszałem to w mojej głowie! Na co ja na to, że fajne żarcie podają i szkoda byłoby, żeby tyle się zmarnowało.

- *Jeremiaszu!* – Uniósł się Głos - *czy kiedykolwiek zawiodłeś się moimi rozkazami?* Na to ja, że generalnie to nie... chociaż właściwie to był taki moment, kiedy dwa lata temu w Trójmieście Głos nieźle wystawił mnie do wiatru. - *Jesteś głupi, Jeremiaszu, albowiem to była tylko próba i musiałeś wtedy dostać po dupie.*

Człowieczek nieco nerwowo przecesał rzadkawe włosy, po czym ciągnął rozpoczęty temat.

- No i tak my se gadali, prawie jak równy z równym w tamtym momencie, a nie jak przełożony do podwładnego... znaczy... Głos do... mającego moce. Aż tu nagle widzę, że pan jednak naprawdę wyszedł z lokalu. Więc pomyślałem, że może Głos ma rację i nie marudząc już więcej wziąłem jeszcze tę pyszną kanapeczkę z tym pomarańczowym na górze i też wyszedłem. Oczywiście nie dostałem się do kibla, który już pan przecież okupował, tylko siadłem w kącie i pochyliłem twarz nad podwójną porcją frytek, które robią tu z dużych ziemniaków i są zawsze nadzwyczaj dobrze posolone.

We dwóch w milczeniu obserwowali, jak żołdacy wywlekają z lokalu na przeciwko ostatnich nadludzi. A wśród nich Kosmiczną Przyjemność, niezdobytą dziewicę spod Jędrzejowa, fankę ruchów pro – life, która bezbłędnie wyczuwała skrobankę z odległości trzech kilometrów. A zarazem dziełatkę wielkiej urody, z wyraźnie wystającymi kośćmi policzkowymi twarzy, tak ostatnimi czasy pożądanymi przez facetów. Dziewczyna – z niejasnych do końca powodów – wyraźnie leciała na Bukszpana i kto wie, do czego mogłoby dojść, gdyby bohater nie wspominał na dane mu niegdyś przez matkę wielkie ostrzeżenie. I w związku z tym był z każdą z kobiet na dystans i z własnej woli nie dążył do jakichkolwiek zbliżeń, za wszelką cenę unikając spotkań, mrugania powiekami i pisania staromodnych listów.

Chociaż raz – gdy jeszcze nie był Człowiekiem Bukszpanem, a tylko zwykłym facetem – uległ zgubnemu zauroczeniu pewną jędrną sąsiadką. Gdy wieś zasypiała, owładnięty ślepym uczuciem wspinał się na solidną drewnianą i z jej dachu wypatrywał tej feralnej kobiety. Spędził tam wiele bezsennych nocy, zachodząc w głowę, co za wielka siła każe mu tak okrutnie cierpieć na twardym dachu, pokrytym papą i popadać w bezsenność. Niewiasta dość szybko wyczuła zalotnika – one zawsze wyczuwają takich bezbłędnie – i natychmiast zaczęła go z kobiecej próżności przewrotnie kusić.

Budziła się niby to przypadkiem, stawała w oknie sypialni, położonej na piętrze, i przeciągała ciało w świetle bladego księżyca, sprowadzając na obserwującego ją mężczyznę mężczyznę ósme poty pokuszenia. Gdy nadeszło lato, ukazywała się w skąpej halce, a gdy jej mąż wyjeżdżał w delegację, wychodziła z wieczornej kąpieli w kusym ręczniczku i niby to chłodziła się w oknie po skwarze minionego dnia, wystawiając za żelazną balustradę piękne opalone uda. Co raz – niby to przypadkiem – zapalała na chwilę nocną lampkę, ukazując sztywno czuwającemu na drwalce fatygantowi rozkosznie wyglądający skrawek pupy. Lub w półmroku upinała włosy, wyciągając ręce do góry, co sprawiało, że jej piersi wyraźnie sterczały na tle bawełnianej koszulki.

Gdy pewnej nocy stanęła w oknie jak ją Pan Bóg stworzył, wydepilowana idealnie, męczyzna nie wytrzymał napięcia i wbijając paznokcie w mur ruszył w górę elewacji, pchany nadzieją nadchodzącego spełnienia. Gdy tylko kobieta dostrzegła, że żarty się skończyły, a nabrzmiało do granic wytrzymałości spodnie w kroku zalotnika zwiastowały wielki kłopot, zaśmiał się nerwowo i szybko trzasnęła oknem, przycinając fatygantowi wszystkie palce i tym samym definitywnie kończąc zauroczenie.

Męczyzna z jękiem spadł wprost na drwalkę, uderzając się przy tym boleśnie w głowę. I w tamtej jednej chwili stał się Człowiekiem Bukszpanem. A dzięki matce, leżącej na łożu boleści, w tym samym tygodniu poznał Największą Tajemnicę Kobiet.

Bogatszy o tę wiedzę dziękował Opatrzności za chwilę, gdy sąsiadka zatrzasnęła przed nim drzwi sypialni.

C. d. n.

Dobra Cobra,

lipiec 2019

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Dobra Cobra, dodano 17.09.2019 18:46

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).